

Stanisław Dziedzic
Uniwersytet Jagielloński

**„Vianney” na bezkresach imperium.
Ksiądz Władysław Bukowiński**

Słowa kluczowe

Kościół Milczenia, bezkresy Kazachstanu, kościół domowy, ks. Władysław Bukowiński, państwo totalitarne, katolickie diaspory

Streszczenie

Ksiądz Władysław Bukowiński, zwany coraz powszechniej Apostołem Kazachstanu, choć nie zmarł śmiercią męczeńską, uchodzi za męczennika – ofiarę totalitarnego państwa walczącego z wszelkimi objawami religii, nie tylko w życiu publicznym, ale i zgoła prywatnym. Urodzony w 1904 r. w Berdyczowie, absolwent prawa, nauk politycznych i teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, kapłan archidiecezji krakowskiej, od 1936r., na jego prośbę, inkardynowany do diecezji łuckiej na Wołyniu, od wybuchu wojny światowej, do śmierci (1974 r.) w dalekiej Karagandzie niósł kapłańską posługę w systemie totalitarnym, w czasach sowieckich, w warunkach bezwzględnej walki z Kościołem. Prześladowany za tę duszpasterską działalność, spędził w więzieniach i łagrach 13 lat i pięć miesięcy. Ostatnie dziesięciolecia życia poświęcił katolickim diasporom w Kazachstanie, których nie opuścił mimo wyniszczających chorób i nader ciężkich warunków bytowych.

W Kazachstanie i w Polsce coraz powszechniej wyczekiwana jest data beatyfikacji ks. Władysława Bukowińskiego. Ukończone postępowanie procesu kanonicznego- najpierw na szczeblu diecezjalnym, a następnie w Stolicy Apostolskiej, otwiera perspektywę uwieńczenia tych wyczekiwań. Na ile świadectwo życia i kapłańskiej działalności ks. Władysława Bukowińskiego nosiło cechy heroizmu chrześcijańskiego? Czy w warunkach państwa sowieckiego, którego założeniem realizowanym z całą bezwzględnością była walka z Kościołem i przejawami religijności nie tylko w życiu społecznym, ale też indywidualnym i rodzinnym, mógł liczyć na wymierne efekty swej kapłańskiej posługi? Tych znaków zapytania w odniesieniu do życia i działalności Apostoła Kazachstanu stawiać można wiele... Jedno wydaje się poza jakimikolwiek sporami: wybitnie inteligentny, gruntownie wykształcony kapłan, łączył okazywaną na co dzień dobroć i miłosierdzie z niewzruszoną wiernością wysokim standardom etycznym i religijnym w wymiarze heroicznym.

Urodził się 22 grudnia 1904 r. (wg kalendarza gregoriańskiego 4 stycznia 1905 r.) w Berdyczowie na ziemi kijowskiej. W tamtejszym kościele św. Barbary został w cztery dni później ochrzczony, otrzymując imiona Władysław Antoni. Jego ojciec, Cyprian Józef Bukowiński był z wykształcenia agronomem, absolwentem renomowanej naówczas szkoły rolniczej w Dublanach pod Lwowem. Ojciec Władysława pochodził z rodziny ziemiańskiej, ale był wówczas dyrektorem cukrowni, należącej do Spółki Kijowskiej. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, po 1920 r. dzierżawił od swojego brata Gustawa majątek rodzinny Święcica, a z czasem był zarządcą dóbr ziemskich hrabiów Potockich w Krzeszowicach oraz w Pisarach, gdzie wraz z rodziną zamieszkał.

Matka Władysława Bukowińskiego, Jadwiga Scipio del Campo, pochodziła ze spolszczonej rodziny o włoskim rodowodzie. Osierociła go i jego siostrę Irenę przedwcześnie, gdy Władysław miał 14 lat. Zmarła w Płoskwirowie (ob. Chmielnicki) i tam została pochowana. Z czasem Cyprian Bukowiński ożenił się z siostrą zmarłej żony, Wiktoria Scipio del Campo. Z tego związku urodził się przyrodni brat Władysława, Zygmunt. Rodzina

pozostanie zawsze dla Władysława Bukowińskiego wielkim oparciem duchowym, będzie go wspierać w czasach jego ciężkich doświadczeń.

Wychowany był w atmosferze głębokiego patriotyzmu, poszanowaniu dla odrębnych tradycji kulturowych oraz przywiązaniu do religii katolickiej. W 1914 r. rozpoczął naukę w rosyjskim gimnazjum w Kijowie, od 1916 r. kontynuował ją w Żmerynce na Podolu, a w latach 1917 – 1920 uczęszczał do koedukacyjnego polskiego gimnazjum w Płoskwirowie, posiadającego prawa szkół państwowych. W 1920 r. rodzina Bukowińskich uchodząc przed inwazją bolszewicką osiadła w Święcicy, położonej w Sandomierskim. Od dzieciństwa Władysław wyróżniał się wybitnymi zdolnościami, dość wszechstronnymi, a jego zainteresowania rychło odsłoniły talenty właściwe poliglotom, pasjonowała go historia i nauki społeczne, literatura piękna, ale także przedmioty popularnie nazywane ścisłymi, rychło też dostrzegano jego niezwykłą wrażliwość i ofiarność wobec ludzi biednych i pokrzywdzonych. Nie był dzieckiem, a później młodzieńcem wyalienowanym ze środowiska rówieśniczego: owszem, jego koleżankom i kolegom imponowało jego subtelne poczucie humoru, stałość więzi koleżeńskich, doceniano jego niezależność i bezstronność ocen.

Po zdaniu matury w Krakowie (ostatni kurs odbywał w systemie eksternistycznym), podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Równocześnie, w latach 1923 – 1925 na Wydziale Prawa UJ odbywał studia w ramach Polskiej Szkoły Nauk Politycznych, które ukończył z wyróżnieniem. Studia prawnicze ukończył w 1926 r., uzyskując tytuł magistra praw.

W okresie studiów Władysław intensywnie angażował się w działalność Akademickiego Koła Kresowego, skupiającego studentów pochodzących z Kresów Wschodnich, a studiujących w Krakowie. Przez dwie kadencje pełnił funkcję prezesa tego Koła. Formy pomocy świadczonej przez Koło Kresowe ubogim studentom były szerokie i dla wielu kresowian stały się prawdziwym oparciem materialnym i intelektualnym, pozwalającym młodym ludziom studiować i zdobywać wykształcenie. Jak się w przyszłości okazało, przyjaźnie w tym czasie zawarte i po-

czucie wdzięczności za okazywaną pomoc, wiele Bukowińskiemu, w okresie jego trudnych doświadczeń, pomogły. W latach 1925 – 1926 Władysław Bukowiński pracował także w redakcji krakowskiego „Czasu”. Po latach wyznawał wręcz:

To, co ja wyniosłem z Krakowa zawsze mi pomagało i pomaga, tam – na jakże dalekim od Krakowa Wschodzie. Tam, gdzie długie lata spędzałem za kratami więzień i za drutami kolczastymi obozów pracy przymusowej. Wszędzie tam to, co wyniosłem z Krakowa, pomagało zachować godność osobistą i kapłańską. Pomagało szanować własne poglądy, ale też i cudze poglądy, jeśli one w ogóle były. Zdaje się, że nie dałem się nigdy zatruć nienawiścią i że miłość nieprzyjaciół nie była sama tylko piękną teorią w moim życiu na Wschodzie¹.

Nie mógł najpewniej nawet przypuszczać, jak wielce wykłady, których słuchał w ramach Polskiej Szkoły Nauk Politycznych, będą na niego przydatne, gdy jako kapłan będzie musiał się na co dzień mierzyć z dyktaturą ateistycznego państwa. Wykłady, głoszone przez wybitnych profesorów obejmowały m.in.: stosunki społeczne w Rosji sowieckiej, społeczne i polityczne zagadnienia islamu, historię dyplomatyczną wschodnią. Wśród profesorów, którym młody Bukowiński miał szczególne powody do wdzięczności byli prawdziwi luminarze: Fryderyk Zoll, Józef Kallenbach, Stanisław Estreicher, Roman Dybowski i inni.

Posiadał już dyplom magistra prawa i możliwość pisania pracy doktorskiej, gdy podjął decyzję, z którą od jakiegoś czasu, zapewne od dwóch lat się mierzył: jesienią 1926 r. wstąpił do krakowskiego seminarium duchownego i rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W okresie seminaryjnym prawie dwa lata chorował, co w gronie jego seminaryjnych przełożonych nie mogło być nie dostrzeżone, także w kontekście pytań i wątpliwości, czy alumn posiada stan zdrowia kwalifikujący go do trudnej służby kapłańskiej.

„To wszystko pomagało mu w pogłębieniu wiary: dotychczas bowiem był intelektualistą zdobywającym głównie wiedzę – teraz zaś następował intensywny rozwój ducha².”

Władysław Bukowiński wysoko cenił zdobyte na Wydziale Prawa UJ umiejętności, ale dostrzegał zasadnicze różnice między życiem w domu akademickim, a w seminarium, podkreślał też, że właśnie fakultet teologiczny, ze swoimi rygorami i standardami życia, uformował go jako księdza i „przystojnemu, rozbawionemu studencikowi”, który potrafił być duszą towarzystwa i świetnie tańczył, dał stosowne motywacje duchowe.

Święcenia kapłańskie otrzymał w katedrze wawelskiej 28 czerwca 1931 r., z rąk księcia metropolity krakowskiego Adama Stefana Sapiehy. W kilka tygodni po święceniach objął obowiązki wikariusza w parafii w Rabce i katechety w tamtejszym gimnazjum, a po czteroletniej tam pracy, gdzie dał się poznać jako gorliwy kapłan i znakomity nauczyciel, w 1935 r. został wikariuszem w Suchej Beskidzkiej, gdzie w tamtejszej szkole powszechnej pełnił obowiązki katechety. W Suchej Beskidzkiej, sprawował z niemalym zaangażowaniem opiekę nad osobami chorymi i biednymi, zorganizował akademickie stowarzyszenie „Odrodzenie”, grupujące młodzież studiującą w Krakowie, a pochodzącą z tamtejszych okolic.

W sierpniu 1936 r. za zgodą władz kościelnych wyjechał na Kresy Wschodnie, z którymi zawsze był emocjonalnie związany i w Łucku na Wołyniu, w tamtejszym Wyższym Seminarium Duchownym podjął wykłady z katechetyki i socjologii. Od 1938 r. był także sekretarzem diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej i dyrektorem Wyższego Instytutu Wiedzy Religijnej oraz zastępcą redaktora „Życia Katolickiego”. 11 czerwca 1939 roku zwrócił się do arcybiskupa Adama Stefana Sapiehy z prośbą o udzielenie ekskardynacji z archidiecezji krakowskiej do diecezji łuckiej. Po wybuchu wojny biskup łucki Adolf Piotr Szelażek mianował go proboszczem parafii katedralnej w Łucku. Sprawowanie tej funkcji było wówczas bardzo trudne i złożone. W niełatwych tamtych czasach gorliwą działalność duszpasterską łączył z konspiracyjną pracą i aktywnością na rzecz ratowania śmiertelnie zagrożonymi działaniami wojennymi ludzi. Nie zważając na osobiste zagrożenie udzielał pomocy uciekinierom, tworzył sieć miejsc konspiracyjnego dożywiania oraz aprowizacji. W sierpniu 1940 r. został wraz z kilkoma księżmi

aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu w Łucku. W łuckim więzieniu, mieszczącym się w dawnym klasztorze brygidek, przebywał do 26 czerwca 1941 r. Po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej w czerwcu 1941 r. Sowieci przed swoją ucieczką z miasta wymordowali znaczną ilość ukraińskich i polskich więźniów. Ksiądz Władysław Bukowiński nieomal cudem uniknął wówczas śmierci, gdy raniony przez Rosjan osłonięty został trupami współwięźniów.

Leżałem – wspominał po latach – na dziedzińcu więziennym pod kula-
mi, byłem dziwnie spokojny. Całe moje, wówczas 36- letnie życie skurczyło
się do jakiejś znikomej chwilki. Udzieliłem jeszcze rozgrzeszenia moim są-
siadom leżącym obok mnie na ziemi. Myśl moja pracowała bardzo inten-
sywnie. Przeżywałem koniec doczesności i brak wieczności.(...) Nie wiem,
co by się ze mną stało, gdybym odczuł ból rany. Ale nie było żadnego bólu
czoła, a duch krążył swobodnie między doczesnością a wiecznością, jak ni-
gdy przedtem i potem w życiu³.

Władze sowieckie, które po 17 września 1939 r. zajęły zbrojnie
te ziemie nie zamierzały tolerować zarówno ogromnej popular-
ności młodego katedralnego proboszcza, którego płomienne
kazania ściągały tłumy wiernych, w tym także prawosławnych
Ukraińców, zwłaszcza zaś jego sukcesów duszpasterskich wśród
dzieci i młodzieży. Trudno mu było zarzucić polityczne zaangażowanie,
niepokoił ich wysoki poziom intelektualny, a przy tym
umiejętność formułowania głębokich treści w sposób dostępny
dla wszystkich. Prowadzone przez niego katechezy cieszyły się
bowiem dużym zainteresowaniem wśród młodzieży, podobnie
jak zorganizowany przez niego kurs historii Kościoła, którzy
w warunkach konspiracyjnych prowadził w zakrystii katedral-
nej. Aktywnie wspomagał uciekinierów i jeńców, organizował
pomoc materialną, zwłaszcza żywność dla głodujących, z wiel-
kim narażeniem własnego życia ratował żydowskie dzieci, roz-
dzielał je i ukrywał po klasztorach i parafiach. W okresie oku-
pacji niemieckiej, od 27 czerwca 1941 do 3 stycznia 1945 r. peł-
niąc znów obowiązki proboszcza w katedrze łuckiej, prowadził
systemowo zorganizowaną akcję pomocy osobom i rodzinom

zagrożonym wywózkami, zorganizował w pomieszczeniach przykatedralnych szpital dla chorych dzieci, wspierał m.in. dzięki heroicznemu wsparciu przez tamtejsze zakony, akcje dożywiania i stałej opieki dla osób dotkniętych głodem i groźba wywózek. W 1942 r. z pomocą sióstr benedyktynek zorganizował dożywianie osadzonych w więzieniach jeńców, wyjednał też u okupantów niemieckich pozwolenie na ich udział w nabożeństwach. Władze okupacyjne po kilku tygodniach wycofały zgodę na taką formę duszpasterstwa. Do końca okupacji niemieckiej należał do najbliższych współpracowników biskupa łuckiego Adolfa Szelażka, uczestniczył, jako człowiek najwyższego zaufania w wielu konspiracyjnych poczynaniach tego hierarchy na rzecz ludzi zagrożonych wojenną i nazistowską eksterminacją. W okresie wojny poznał bliżej i zaprzyjaźnił się z ks. Bronisławem Drzepeckim i ks. Józefem Kuczyńskim, którzy w ciężkich latach powojennych dzieląc z nim będą w więzieniach i łagrach ciężkie prześladowania za pełnienie kapłańskich obowiązków, a później już w Kazachstanie, będą współtworzyć tron tamtejszego Kościoła Milczenia.

Szczególnie trudnym okresem były lata 1943 – 1944 – był to okres lat nienawiści, napadów nacjonalistów ukraińskich i odwetów, walka ośrodków samoobrony (Przebraże, Antonówka), rzezi w noc wigilijną na peryferiach miasta Łucka, walk partyzanckich z Niemcami, likwidacji Żydów – był najcięższym przeżyciem ks. Władysława z całego jego życia. Ten okres nienawiści był psychicznie cięższy dla niego, niż późniejsze 13 lat obozów karnych⁴.

Po zajęciu Wołynia przez wojska sowieckie, 4 stycznia 1945 r. został wraz z biskupem Adolfem Szelażkiem ponownie aresztowany i wywieziony do więzienia w Kijowie. Skazany za szpiegostwo na rzecz Watykanu na 10 lat karnych obozów pracy, lata 1946 – 1950 spędził w obozach czelabińskich, a następnie 4 lata przebywał w kopalni miedzi w Dżekazganie, położonym ok. 500 kilometrów na południowy wschód od Karagandy. Warunki pobytu, katorżnicza praca i wyniszczający niedostatek mocno nadwyrężyły jego stan zdrowia, bo ni-

gdy już tego zdrowia nie odzyskał, ale nie zdołano go tam złać psychicznie, zgasić apostołski zapal. W jednym z obozów czeladzińskich od lipca 1946 r. do listopada roku następnego pracował w systemie zgoła niewolniczym przy wyrębie lasów i kopaniu rowów, w warunkach urągających ludzkiej godności, w głodzie i dotkliwym niedostatku żywności. Z obozu w Bakał na Uralu przewieziono ciężko schorowanego księdza do szpitala, w którym rozwinął pracę samokształceniową z więźniami, głównie w zakresie historii i filozofii, wypełniał też konspiracyjnie posługi kapłańskie. W Diezkazgamie, w centralnym Kazachstanie, pracował w straszliwych warunkach w kopalni miedzi.

Pracował tam na głębokości 300 metrów pod ziemią. Ładował zwykłą ręczną łopatą rudę miedzi na wózki. Każdego dnia norma wynosiła około 12 ton rudy. Tę wyniszczającą pracę ks. Bukowiński łączył z obowiązkami kapłańskimi. W chwilach wolnych, gdy współwięźniowie zmęczeni padali na prycze, odwiedzał chorych w więziennym szpitalu, udzielał sakramentów, prowadził – oczywiście konspiracyjnie – rekolekcje w różnych językach. Mówił biegle po rosyjsku, ukraińsku i niemiecku, znał także język łaciński. Każdy dzień zaczynał od mszy św., którą sprawował wówczas, gdy pozostali więźniowie jeszcze spali, klęcząc na pryczy, w obozowych łachmanach.

Gromadził wokół siebie więźniów różnych narodowości i wyznań, głosząc im Słowo Boże. Chętnie słuchają go nawet oficerowie, jako człowieka o ogromnej wiedzy historycznej, filozoficznej i literackiej. W duchu ekumenizmu przeprowadza spotkanie przedstawicieli różnych wyznań, uczestniczy w świętowaniu muzułmańskiego dnia ramadanu⁵.

Zawsze szczególną troską otaczał dzieci i młodzież. Z myślą o młodych pokoleniach zesłańców w ostatnim roku pobytu w obozie w Diezkazgamie napisał z pamięci, bez możliwości korzystania z literatury historycznej, podręcznik dziejów Polski – „Historia nauczycielką życia”. Z tego ręcznie przepisywanego podręcznika młodzież – dzieci polskich zesłańców, uczyły się ojczyrstych dziejów i solidarności z rodakami.

Był człowiekiem o niemałej kulturze osobistej, bronił krzywdzonych przez nieludzki system ludzi, a swoje prawnicze i politologiczne wykształcenie wykorzystywał umiejętnie w sytuacjach wymagających prawniczego profesjonalizmu. W czasie strajku w bakalskim obozie w imieniu więźniów przeprowadził pertraktacje z władzami, dzięki czemu uległy poprawie warunki bytowe więźniów, a za dobre sprawowanie niektórym osobom skrócono czas pozbawienia wolności. Po odbyciu kary więzienia w wysokości 9 lat, 7 miesięcy i 6 dni został ks. Władysław Bukowiński zwolniony z obozu, jednak z administracyjnym zesłaniem na trzy lata do Karagandy, z obowiązkiem pracy i comiesięcznego meldowania się oraz zakazem opuszczania miasta. Później pozostał w Karagandzie, gdzie zatrudnił się jako stróż nocny. Mieszkał w czteroosobowym pomieszczeniu w hotelu robotniczym. Był pierwszym księdzem katolickim, który przybył do Karagandy. Gdy poznał tam małe skupiska katolików, rozpoczął w warunkach konspiracyjnych, działalność duszpasterską. Tamtejsi wierni, pozbawieni opieki duszpasterskiej, oczekiwali na możliwość spowiedzi czasami całe dziesięciolecia. W prywatnych domach, zazwyczaj pod osłoną nocy, przy szczelnie zasłoniętych oknach sprawował nabożeństwa, chrzczył, spowiadał, błogosławił związki małżeńskie. Z czasem corocznie w Karagandzie doprowadzał do I Komunii średnio dwieście dzieci.

W czerwcu 1955 roku odrzucił propozycję powrotu do Polski. Zdecydował się zostać obywatelem sowieckim, by móc pozostać na stałe w Kazachstanie, wśród tamtejszych katolików. Był świadomy konsekwencji tej decyzji, którą podjął wbrew naleganiom rodziny i przyjaciół, głęboko zaniepokojonych stanem jego zdrowia i warunkami życia, na które był skazany, jako wręcz domokrążca, wypełniający swoje kapłańskie powinności w ukryciu, w sytuacjach permanentnego zagrożenia i inwigilacji. Ale poczucie kapłańskiej odpowiedzialności za duchową opiekę nad tysiącami przebywających w Kazachstanie katolików, głównie ofiar stalinowskich represji oraz wojennej zawieruchy, przynaglały go do podjęcia decyzji o pozostaniu na „nieludzkiej ziemi”, wśród nich.

W świadomości wielu Polaków, już w XIX w. Kazachstan funkcjonował jako przedpiekle Sybiru. W tym ogromnym kraju

– sowieckiej naówczas republice (2715 tys. km²) mniej niż 40 % ogółu ludności stanowili Kazachowie, a wśród licznych mniejszości narodowych około 100 tysięczną grupę stanowili Polacy. Pierwsze większe skupiska katolików pojawiły się tam w XIX wieku. Stanowili je głównie polscy zesłańcy, którzy w kilku miejscowościach (m.in. Alma-Acie, Pietropawłowsku czy Kustanaju) stworzyli pierwsze ośrodki życia religijnego. Jednak po upadku caratu większość tamtejszych Polaków opuszczała pospiesznie te ziemie. Kolejne grupy zesłańców polskich osiadły w Kazachstanie w latach 1936–1937, kiedy władze sowieckie chcąc ostatecznie rozwiązać problem polskich mniejszości narodowych na Podolu oraz południowym Wołyniu, dokonały wywózki ludności polskiej z okolic Kamieńca Podolskiego, Berdyczowa, Winnicy, Płoskirowa i innych miejscowości. Narzucano tam zesłańcom prymitywne, tragiczne warunki bytowe, pozbawiono ich elementarnych swobód społecznych, w tym także religijnych. Dość stwierdzić, że przy tak ograniczonych, dramatycznych warunkach życiowych, mieszkaniowych, aprowizacyjnych i higienicznych spośród 200 tysięcy przesiedleńców zmarła ich połowa. Także w okresie II wojny światowej, w latach 1940–1941 NKWD deportowało ze wschodnich rubieży II Rzeczypospolitej tysiące Polaków do Kazachstanu, a po wybuchu wojny III Rzeszy z ZSRR, wywieziono tam z Powołża kilkaset tysięcy Niemców z Powołża. W przypadku zesłańców pochodzenia niemieckiego, połowę z nich stanowili katolicy, a pozostałą część protestanci, głównie luteranie. W okresie powojennym, kiedy rozpoczynał tam konspiracyjną działalność duszpasterską ks. Władysław Bukowiński, katolickie społeczności Kazachstanu, rozproszone po oddalonych od siebie rejonach, stanowili głównie repatrianci niemieccy i polscy, przy znacznej przewadze Niemców. Już po wojnie na coraz szerszą skalę pojawiali się tam także katolicy z Ukrainy, obrządku wschodniego, których Kościół został na terenie ZSRR zdelegalizowany, a jego wyznawcy zostali włączeni oficjalnie, decyzją niekanonicznego pseudosynodu „świętojurskiego” (1946 r.) do prawosławia. W sowieckim Kazachstanie, mimo zwielokrotnionej w XX wieku ilości zesłańców-wyznawców katolicyzmu, ilość zorganizowanych

miejsc kultu, w stosunku do okresu przedrewolucyjnego (w czasach caratu było ich kilkanaście) nie tylko nie wzrosła, ale uległa pełnej likwidacji. Po śmierci Stalina (1953 r.), kiedy uwolniono tysiące więźniów, w tym także licznych księży katolickich, katolickie społeczności podjęły zabiegi o odzyskanie utraconych miejsc kultu, bądź stworzenie nowych.

W czasie, gdy ks. Władysław Bukowiński podejmował ostateczną decyzję o pozostaniu wśród polskich i niemieckich zesłańców w Kazachstanie, części Polaków wywiezionych tam w okresie II wojny światowej udało się w latach 1954 - 1957 powrócić drogą repatriacji do Polski. Władze sowieckie nie wyrażały zgody na wyjazd stamtąd ofiarom zsyłek przedwojennych obywateli ZSRR, w tym także Polakom z Podola i Wołynia, nie mieli też takiego prawa nadwoźkańscy Niemcy.

Ksiądz Władysław Bukowiński, podobnie jak ks. Józef Kuczyński i ks. Bronisław Drzepecki, a pod koniec lat 50. także inni księża różnych narodowości zabiegali u władz tamtejszych o zalegalizowanie ich działalności duszpasterskiej, ale bezskutecznie. Owszem spotykali się wyłącznie z działaniami represyjnymi. Odmawiano im wydawania tzw. sprawek, uprawniających do wypełniania podstawowych czynności kapłańskich, nie wyrażano zgód na budowę bądź otwieranie najskromniejszych nawet kaplic. W państwie o rozwiniętej do granic absurdu powszechnej inwigilacji, utrzymanie pełnej konspiracji praktyk religijnych było nader trudne ⁶.

W maju 1956 roku ks. Władysław Bukowiński otrzymał paszport i odtąd mógł - przynajmniej formalnie - poruszać się po całym terytorium ZSRR. Rezygnując z dotychczasowej pracy stróża nocnego na budowie, zajął się odtąd wyłącznie obowiązkami duszpasterskimi, które wykonywał bez obowiązującego tam pozwolenia, konspiracyjnie. Nie posiadając własnego mieszkania, zamieszkał gościnnie na peryferiach Karagandy, u Polaków, Stanisława i Zuzanny Maderów. Na przedmieściach Karagandy, w budynku oficjalnie zakupionym, urządził ks. Bukowiński dla Polaków kaplicę. Było to skromna, niewielka salka. Poświęcił ją kolega i współwięzień ks. bukowińskiego, ks. Józef Kuczyński. W kaplicy tej, poświęconej 26 czerwca 1956 r., sprawował ks.

Bukowiński liturgię tylko przez jeden rok, bowiem władzę nie wydały w tym względzie pozwolenia i dokonały zamknięcia już na początku lipca 1957 r. Wspomagał w tym czasie w czynnościach kapłańskich ks. Bronisława Drzepeckiego, dojeżdżając do kaplicy w Zielonym Gaju i ks. Józefa Kuczyńskiego w Taińczy. Czasy te wspominał jako najbardziej intensywny okres swojej duszpasterskiej działalności w całym swoim kapłańskim życiu. W latach 1957–1958 odbył pięć wypraw misyjnych w rejony, w których od lat kilkudziesięciu nie było katolickiego księdza. Wyprawy te trwały, z uwagi na potrzeby duszpasterskie, nawet do czterech miesięcy codziennej, niezmordowanej pracy misyjnej. Jednym z takich wyjazdów misyjnych była działalność duszpasterska (czerwiec 1957 r.) w okolicach Alma-Aty wśród polskich przesiedleńców, gdzie nigdy nie było kapłana.

„W drodze z tych osiedli na nędznej furce niezatarte poczucie szczęścia i wdzięczności Bogu za możliwość pracy wśród tak biednych i opuszczonych, a tak bardzo wierzących ludzi.”

W latach 1957–1958 odbył dwie wyprawy misyjne do Tadżykistanu, gdzie przesiedleni byli Niemcy, wcześniej mieszkający pod Odessą. Była to najpewniej pierwsza posługa duszpasterska katolickiego księdza w tym rejonie ZSRR i pierwsza tam jego wśród wiernych obecność. Dla wielu osób stwarzała ona, w warunkach „Kościoła domowego”, a więc konspiracyjnie wypełniającego swoje funkcje, przystąpienia po wielu latach, bądź zgoła po raz pierwszy, do sakramentów. Niemieckie diaspory katolickie, rozrzucone po bezkresnych obszarach sowieckiej Rosji, Kazachstanu czy Ukrainy utrzymywały w warunkach niezbędnej konspiracji bliskie, nacechowane życzliwością kontakty i solidarność w organizowaniu działalności „Kościoła domowego”, przyjmowaniu i wspomaganiu księży, głównie Polaków, a z czasem także duchownych unickich. Bolesne doświadczenia II wojny światowej w tych relacjach katolików – Niemców i Polaków, ewakuowanych do Kazachstanu nie miały żadnych odniesień, obie te diaspory tak ciężko dotknięte sowieckim reżimem, wykazywały wobec siebie solidarność i wspólnotę postaw.

Ks. Władysław Bukowiński w Tadżykistanie, w czasie obu wypraw misyjnych, podczas świadczonych na skalę masową

posług sakramentalnych, doświadczając – mimo narzuconej przez władze ateizacji społeczeństwa – niezwyklego przywiązania zesłańców do tradycji narodowych i chrześcijańskich, krzepił swoją wiarę w słuszny wybór pozostania w sowieckim imperium, a nie sugerowany mu usilnie powrót do Polski. Podziwiano tam jego apostołską ofiarność, jego gruntowną i szeroką wiedzę i talenty charyzmatycznego kaznodziei oraz wychowawcy.

Ks. Władysław – wspomina Bogdan Mikułowski – operował piękną polszczyzną, potoczystym, prostym i zrozumiałym, a jednocześnie literackim językiem. Miał specjalny sposób wyrażania myśli, formułowanych niekiedy w przenośnikach, bez konkretnych odniesień. Słuchacze wiedzieli, że mogą je sami sobie odpowiednio rozwijać i zastosować. Świetna dykcja i doniosłość głosu sprawiały, że za swymi przesłaniami docierał do wszystkich słuchaczy. (...)

Dobrze radził sobie z politrukami i sędziami przyjmując rolę adwokata swojej sprawy. W obronie dawał błyskotliwe i celne odpowiedzi na stawiane zarzuty, przedstawiał przekonujące argumenty. Przeważnie okazywały się one jednak „nie do zbicia” wobec przewagi sił i ks. Władysław lądował w kolejnych łagrach⁸.

W grudniu 1958 roku został aresztowany przez KGB jako „szpieg Watykanu”, który dokonał „nielegalnego otwarcia kościoła, agitacji i religijnej wśród dzieci i młodzieży i przechowywania literatury antyradzieckiej.”

Ksiądz Władysław Bukowiński zrezygnował z obrońcy z urzędu, uznał bowiem, że jako prawnik najlepiej będzie bronił swoich racji sam. Nadto zbyt dobrze znał sowieckie realia, by wierzyć w skuteczność głosu obrony, w racjonalność podawanych argumentów, choćby były one najbardziej rzeczowe. Podczas rozprawy Kolegium Sądowego ds. kryminalnych Karagandyjskiego Sądu Obwodowego, 25 lutego 1959 r. wygłosił mowę o prawie jednostki do wolności religijnej, która nawet na tamtejszych sędziach, nieprzywykłych do otwartego odwoływania się do standardów wolności osobistej, zrobiła niemałe wrażenie.

W wyroku, wydanym w imieniu Kazachskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, zapisano m.in.

Mieszkając w Karagandzie po odbyciu zesłania Bukowiński zajmował nadal wrogą postawę wobec władzy radzieckiej, wykorzystywał przesady religijne pewnej części ludności, wśród której rozpowszechniał katolicyzm. W latach 1954–1958 Bukowiński w prywatnych mieszkaniach i w zorganizowanym według jego wskazówek domu modlitewnym w Karagandzie, prowadził nielegalne zgromadzenia wierzących katolików, przyciągając znaczną ilość młodzieży, w tym dzieci w wieku szkolnym oraz przedszkolnym, którym wpajał fanatyzm religijny. Odrywał młodzież od wychowania komunistycznego oraz uczestnictwa w życiu społeczno- politycznym kraju.

Oprócz tego w latach 1954–1958 Bukowiński nabywał reakcyjną literaturę o treści antyradzieckiej, publikowaną w byłej burżuazyjnej Polsce, którą przechowywał i z której korzystał⁹.

Styl i przyjęte przezeń kierunki obrony, wyzbyte bojaźliwości i układości wobec władz, a być może także solidaryzm, ze strony obecnych na rozprawie przedstawicieli wspólnoty parafialnej, sprzyjały wydaniu stosunkowo łagodnego wyroku: pozbawienia wolności na okres trzech lat, bez pozbawienia praw obywatelskich. Sądzeni w tym samym czasie księża, w oparciu o zasadniczo tożsame zarzuty, w innych kolegiach, otrzymali znacznie wyższe wyroki: ks. Bronisław Drzepecki – 5 lat, a ks. Józef Kuczyński – 7 lat obozu.

Do kwietnia 1961 r. przebywał w obozie pracy w Czumie, w obwodzie irkuckim, gdzie pracował przy wyrębie lasów. Dla schorowanego, wyczerpanego kapłana były te warunki pracy oraz bytowania, nader trudne. Ze względu obolałe i opuchnięte nogi zmuszony był używać butów o kilka numerów większych. Dolegliwości te stawały się coraz uciążliwsze, zwłaszcza że warunki te stawały się coraz uciążliwsze. W wielu tych trudach i uciążliwościach wspomagał go skierowany do tego samego obozu pracy we wrześniu 1959 roku ks. Bronisław Drzepecki. Od kwietnia 1961 roku, do 3 grudnia przebywał w obozie pracy dla „religiozników” w Sosnowce, w Republice Mordawskiej, położonej niedaleko od Moskwy. W obozie tym przebywali głównie więźniowie oskarżeni o działalność religijną. Przez kilka miesięcy warunki pracy i bytowania dzielił tam z zaprzyjaźnionymi z nim księżmi z diecezji łuckiej: B. Drzepeckim

i J. Kuczyńskim, a także z kilkoma księżmi greckokatolickimi, którzy przebywali tam z metropolitą lwowskim unickim Josyfem Slipyjem, następcą władzyki Andrzeja Szeptyckiego na świętojurskiej stolicy. Były te kontakty i wspólne ciężkie uciążliwości doświadczaniem udreń cierpiącego Kościoła, ale i szkołą ekumenicznego zrozumienia, bowiem przebywali w tym obozie także duchowni prawosławni oraz wyznań niechrześcijańskich – mahometańscy i buddyjscy oraz przedstawiciele rozlicznych sekt. Był to bodaj najbardziej łagodny z łagrów w których ks. Władysław Bukowiński był więziony na „niełudzkiej ziemi”, gdzie w więzieniach i obozach, przebywał łącznie 13 lat, pięć miesięcy i 10 dni.

Do Karagandy Bukowiński powrócił w grudniu 1961 r., wznowiając dla rozsianych po całym Kazachstanie katolików, swoją wciąż nielegalną działalność duszpasterską.

Trzeba było – pisze ks. Jan Nowak –odnowić kontakty, ożywić życie religijne, zadbać o katechizację, gdyż poziom elementarnej wiedzy religijnej słabł z każdym rokiem. Pomimo solidnie nadszarpniętego zdrowia ks. Władysław dwoił się i troił, aby sprostać wszystkim potrzebom. Po nocach słuchał Radia Watykańskiego nadającego audycje o trwającym wówczas Soborze Watykańskim II. Odbierał te audycje w językach nieznanym w Kazachstanie, których z tego powodu nikt nie zagłuszał (np. po łacinie)¹⁰.

Głównie z tak zasłyszanych informacji podawanych przez Radio Watykańskie, bo inne informacje do niego zasadniczo nie docierały, dowiadywał się o podejmowanej na soborze reformie liturgii, o dowartościowaniu w liturgii języków narodowych, które teraz coraz śmiej zaczął wprowadzać w swojej tam duszpasterskiej praktyce. Bukowiński – nie mając możliwości legalizacji sprawowanych czynności duszpasterskich, powrócił po przyjeździe do Kazachstanu do zakazanych przez prawo praktyk „Kościoła domowego”. Jak poprzednio, w prywatnych domach chrzczył, odprawiał msze św., spowiadał, katechizował. W latach 60. władze nieformalnie zalegalizowały jego duszpasterską działalność. Nie mając oficjalnego pozwolenia na tę działalność, bo władze mu wciąż odmawiały „sprawki”,

płacił stale podatek dochodowy od wykonywanych czynności sakralnych, w wysokości natenczas niemałej, bo około 1000 rubli rocznie.

Wspomagał też z niemałym zaangażowaniem inicjatywy miejscowe- m.in. praktyki żywego różańca, tworzonego przez młode dziewczęta, pragnące docelowo tworzyć wspólnoty zakonne. Mimo podupadającego zdrowia, w związku ze zgłaszanymi oczekiwaniami wiernych, podejmował liczne wyprawy misyjne m.in. do Aktiubińska czy Semipałatyńska. Wspomagał go w tym apostołskim zaangażowaniu wyrzucony przed kilku laty z probostwa w Równem na Wołyniu o. Serafin Kaszuba OFM Cap., bezdomny odtąd duszpasterz, który w 1963 r. przybył do Taińczy (Krasnoarmiejska) w Kazachstanie. Kazachstan, podobnie jak w przypadku ks. Bukowińskiego stał się wielkim apostołskim wyzwaniem o. Serafina¹¹.

W latach 60. XX wieku przejściowo pojawiło się w Kazachstanie, m.in. w Karagandzie, kilku jeszcze księży katolickich, zawsze jednak w ilości niewspółmiernej do realnych potrzeb. Ich pobyt, najczęściej kilkutygodniowy, bądź zgoła parodniowy, w sensie pomocy doraźnej znaczący, nie mógł zaspokoić nawet najbardziej elementarnych oczekiwań.

Szczególnie znacząca i bardziej trwała była pomoc ks. Aleksandra Chiry, greckokatolickiego kapłana, który po opuszczeniu łagru otrzymał konspiracyjnie sakrę biskupią. ks. Władysław Bukowiński wraz z biskupem Aleksandrem Chirą założyli trzeci zakon św. Franciszka, w którym obowiązywały śluby i formacja zakonna.

W 1965 r. ks. Władysław Bukowiński otrzymał pozwolenie na pierwszy wyjazd do Polski, by tam odwiedzić swoich krewnych. W czerwcu tego roku, po niespełna trzydziestu latach odwiedził swoje strony – m.in. Rabkę i Suchą Beskidzką, gdzie spotkał się ze swoimi koleżankami i kolegami z czasów młodości, wychowankami gimnazjum, ze studiów uniwersyteckich, przyjaciółmi z Akademickiego Koła Kresowego i „Odrodzenia”, dawnymi parafianami z Łucka, z kolegami z więzień. Wzruszające były spotkania z rodziną i księżmi. Dzięki temu pobytowi w kraju, o jego działalności na Kresach i w dalekim Kazachstanie było

odtąd głośno w całej nieomal Polsce. Spotkał się z prymasem Polski kardynałem Stefanem Wyszyńskim, a także z metropolitą krakowskim ks. Karolem Wojtyłą, który poznanego właśnie wówczas ks. Bukowińskiego darzył szacunkiem, podziwiał jego duszpasterskie dokonania i wielokrotnie dawał wyrazy troski o tego niezłomnego kapłana. Ks. Władysław Bukowiński, pytany o plany na lata przyszłe, odpowiadał, że zamierza możliwie rychło powrócić do Kazachstanu, gdzie jest tak bardzo oczekiwany. Ważna też inna powinność spoczywała na nim podczas pobytu w kraju: miał się udać do władz zakonnych o . Serafina Kaszuby, kapucyna i uzyskać zgodę na jego pozostanie w ZSRR. Pozwolenie takie od prowincjała zakonu uzyskał, a nadto błogosławieństwo przełożonych zakonnych na jego dalszą pracę wśród miejscowej ludności, pozbawionej duchowej opieki kapłana. W drodze powrotnej wiózł to pozwolenie dla o. Serafina Kaszuby, wraz z zaproszeniem do kraju, celem podratowania zdrowia i rekonwalescencji. Trzy lata później o. Serafin Kaszuba, otrzymawszy pozwolenie na wyjazd do Polski, jesienią 1968 r. odbywał leczenie i rekonwalescencję w kapucyńskich klasztorach m.in. w Sędziszowie Małopolskim i w Krakowie, a następnie wielomiesięczne leczenie w szpitalu przeciwgruźliczym we Wrocławiu.

Ksiądz Władysław Bukowiński podjął, nie zważając na opadające siły i postępującą chorobę, wyprawę misyjną do Tadżykistanu. Trwała ona ponad trzy miesiące (od grudnia 1967 r. – do marca roku następnego). Był to jego ostatni tak forsowny i długi wyjazd misyjny. Mimo opadających sił uważał, że „był to – jak wyznawał w liście do ks. Kuczyńskiego – jeden z najlepszych okresów w moim azjatyckim żywocie¹².”

Nie gojące się rany, będące rezultatem katorżniczych warunków w sowieckich łagrach, a także niewydolność serca uniemożliwiały mu podejmowanie bardziej forsownych wysiłków. Jesienią 1969 r. wyjechał ponownie do Polski. Miesiąc czasu poświęcił w Krynicy na leczenie i wypoczynek. Do Kazachstanu powrócił 16 grudnia 1969 roku. Stale pogarszająca się kondycja zdrowotna ks. Władysława Bukowińskiego spowodowała, że do Polski zdecydował się przyjechać raz jeszcze, w grudniu 1972 r. Odmrożo-

ne, opuchnięte nogi i stopy wymagały solidnego, długotrwałego leczenia, były bowiem przyczyną dotkliwego cierpienia. W Krakowie przyjęty został przez metropolitę Karola Wojtyłę, który nakłaniał ks. Bukowińskiego, by ze względu na zły stan zdrowia zdecydował się, przynajmniej na dłuższy czas, pozostać w Polsce, bo warunki pracy w Kazachstanie są dla niego wyniszczające. Ksiądz Bukowiński podkreślał w takich przypadkach, że leżący, schorowany kapłan też jest duszpasterzem. Jego ostatni cztero-miesięczny pobyt w Polsce (18 grudnia 1972 – 19 kwietnia 1973 r.) obejmował dwumiesięczny pobyt w szpitalu w Krakowie; po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat spędził święta Bożego Narodzenia nie z wiernymi „Kościoła Milczenia”, ale z rodziną. Na Wielkanoc ponagłany listami katolików z Kazachstanu był już w Karagandzie. Stan jego zdrowia, mimo solidnie prowadzonej kuracji w Polsce, ulegał systematycznemu pogorszeniu. Rychło, bo po Wielkanocy był już na tyle zły, że msze św. odprawiał odtąd zazwyczaj na siedząco. Pielęgnacja ciężko chorego kapłana wymagała niemałego wysiłku i doświadczenia. Gdy czuł nadchodzący schyłek życia, postanowił odwiedzić raz jeszcze rodzinne ziemie, w tym także Podole. Końcem października 1974 r. wyjechał na odpoczynek do Wierzchowca. W domu ks. Józefa Kuczyńskiego, w gronie kilku przyjaciół pragnął odbyć swoje rekolekcje. Na zaproszenie ks. Antoniego Chomickiego odwiedził Murafę, jedną z tych nielicznych parafii, która po bohatersku broniła swojego niezłomnego trwania przy Kościele. Ksiądz Bukowiński podczas pobytu w Murafie każdego dnia odprawiał w tamtejszym kościele mszę świętą i głosił homilię. Ks. A. Chomicki zaprosił okolicznych kilku księży na wspólne nabożeństwo adoracyjne, a później na wspólny obiad. Być może pragnął w ten sposób podziękować ks. W. Bukowińskiemu za jego dokonania i niezłomność. Był świadom jego stanu zdrowia i jego rychłego odejścia. Przy gościnnym stole, podczas uroczystego obiadu greckokatolicki ksiądz Eliasz Głowacki dał przejmujące świadectwo jego kapłańskiego heroizmu.

W tym piekle zła, niesprawiedliwości, krzywdy, bólu i cierpienia szukałem człowieka wzoru dla siebie. Tym wzorem człowieka był dla mnie przez

9 lat w lagrach i pozostanie na zawsze tutaj obecny ks. Władysław Bukowiński. Wysoki, wychudły, w lichej odzieży, lecz zawsze pogodny i uśmiechnięty. Widziałem go powracającego z pracy z kłosem drzewa na ramieniu, chociaż nie wszyscy nieśli drewno. Chciałem jak najprędzej nawiązać kontakt osobisty, lecz to sprawa niełatwa, zawsze był otoczony współwziętniami, o coś pytał, odpowiadał na pytania, tłumaczył, pocieszał, nieraz powiedział żartobliwie słówko. Dla nas kapłanów urządzał rekolekcje, dla świeckich grup mówił nauki w języku rosyjskim, ukraińskim i niemieckim. Ile światła, pociechy i siły wlewały w nasze serca jego słowa, dzięki którym przetrwaliśmy. Nie tylko słowem głosił miłość, ale czynem praktykował ją na co dzień. Pomagał innym nosić drewno, dzielił się skromną porcją chleba, oddawał innym cieplejszą bieliznę, nie patrząc na narodowość lub pochodzenie. Kiedy bliżej go poznałem, starałem się go naśladować. Kontakty z nim podtrzymywały mnie na duchu, zrozumiałem wartość cierpienia, dzięki czemu nie załamalem się – owszem, wzrosła we mnie wiara i nadzieja lepszego jutra¹³.

Po tygodniowym pobyciu w Murafie, powrócił ks. Władysław Bukowiński do Wierzchowca. Pomimo sprzyjających warunków klimatycznych i dobrej opieki, stan jego zdrowia nie ulegał poprawie. Po raz pierwszy odpoczywał wśród zaprzyjaźnionych kilku osób, z książką Loeva „Jezus zwany Chrystusem”. Mimo uzasadnionych obaw, czy jego schorowany organizm podda trudom podróży, do Karagandy powrócił. 25 listopada odprawił ostatnią mszę świętą i z rąk ks. Aleksandra Chiry, swojego przyjaciela i spowiednika, przyjął ostatni sakrament. Tego samego dnia przewieziony został do szpitala. Lekarze nie dawali już nadziei na poprawę jego stanu zdrowia. Wieczorem 2 grudnia odwiedzający go w szpitalu najbliżsi współpracownicy, w tym parafianie i sprawująca nad nim pozaszpitalną opiekę felczerka Anna Niedoborska byli świadkami jego stanu pełnej świadomości. Żegnając się z nimi poprosił o podanie mu różańca, leżącego na stoliku przy jego łóżku.

Zmarł 3 grudnia, o godzinie piątej nad ranem, wskutek nagłego krwotoku. Po stwierdzeniu zgonu parafianie bezzwłocznie zabrali ciało ks. Władysława do gościnnego domu państwa Katarzyny i Kaspra Haaków, u których mieszkał przez 12 lat. Uro-

czystościom pogrzebowym przewodniczył przybyły z Podola ks. Józef Kuczyński oraz niemiecki duchowny ks. Michał Köhler z Frunze. Uczestniczyli w nich duchowni różnych wyznań i tysiące osób. Był ten pogrzeb niezwykle manifestacją szacunku uznania dla zmarłego w opinii świętości kapłana, jego niezłomnej chrześcijańskiej postawy, pełnej otwartości wobec ludzi różnych wyznań i nacji. Księdza Władysława Bukowińskiego pochowano na nowym cmentarzu w Karagandzie. W dzień pogrzebu w Polsce odprawiono liczne msze św. W jego intencji. Celebrowali je zarówno księża z jego diecezji: krakowskiej i łuckiej, jak i inni duchowni, którym jego działalność i kapłańska gorliwość w warunkach sowieckiego totalitaryzmu, była znana.

Grób ks. Władysława Bukowińskiego stał się rychło miejscem nie tylko pamięci o niezwykłym, charyzmatycznym kapłanie, ale i rozwijającego się kultu. Na jego grobie ustawiono krzyż z napisem "Jam jest zmartwychwstanie". Staraniem miejscowych katolików wzniesiony został nad mogiłą marmurowy pomnik z fotografią i napisem polskim, rosyjskim i niemieckim.

W trzy lata po śmierci ks. Władysława Bukowińskiego władze tamtejsze wydały zezwolenie na budowę w Karagandzie kościoła. Wzniesiony kościół, który z czasem uzyskał godność katedry, poświęcił biskup Aleksander Chira, który w okolicznościowym kazaniu podkreślił, że rzucane z ogromnym heroizmem przez ks. Bukowińskiego ziarna pszenicy musiały obumrzeć, aby – jak zapisane jest w Ewangelii – wydać plon stokrotny. W latach 90. XX w. doczesne szczątki ks. Bukowińskiego uroczysto przeniesione zostały wraz z pomnikiem i umieszczone w nowej mogile, obok katedry w Karagandzie.

W 2004 r. udał się do Karagandy arcybiskup metropolita krakowski, kard. Franciszek Macharski, by uczestniczyć w uroczystościach setnej rocznicy urodzin i trzydziestolecia śmierci ks. Władysława Bukowińskiego. Na tę okoliczność papież Jan Paweł II wystosował do kardynała Macharskiego list, w którym zawarł m.in. słowa:

Cieszę się, że postać tego bohaterskiego kapłana nie idzie w zapomnienie. Przeciwnie, pozostaje on w pamięci wielu, jako heroiczny świadek Chry-

stusa i pasterz tych, którzy doświadczali prześladowań z powodu wiary i pochodzenia. Nigdy ich nie opuścił. Dobrowolnie poszedł na zesłanie, aby dzielić ich los. Bogu dziękuję, że mogłem go osobiście poznać, budować się jego świadectwem i wspierać w każdy możliwy w tamtych czasach sposób (...). Podziwiałem jego oddanie i duszpasterski zapał. Nie straszne mu były przeciwności, a nawet więzienie, byle tylko uciśniony Lud Boży mógł czerpać z jego posługi. (...)¹⁴.

Proces beatyfikacyjny rozpoczął się w Krakowie, macierzystej diecezji ks. Władysława Bukowińskiego, 19 czerwca 2006 roku, a zakończony został na szczęblu diecezjalnym 8 marca 2008 roku. Sesje tego procesu odbywały się także w Kazachstanie, w miastach, wioskach i osadach do których niez mordowany apostoł Kazachstanu, wbrew przeciwnościom i ówczesnemu porządkowi ateistycznego systemu, docierał, a także w miejscowościach, w których żyją świadkowie jego heroizmu kapłańskiego.

Ustanowiony przez metropolitę krakowskiego, ks. kard. Stanisława Dziwisza Trybunał przesłuchał blisko 100 świadków. Zebrany materiał dowodowy przekazany został Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Wyznaczona Komisja Teologiczna przeprowadziła analizę dokumentów i pism Sługi Bożego Władysława bukowińskiego i w oparciu o tę analizę opracowała opinię teologiczną. „Vianney Wschodu” – jak nie bez podstaw coraz częściej bywa ks. Władysław Bukowiński nazywany – dla wielu ludzi staje się już dziś drogowskazem: wyznacza standardy, ale ich nie narzuca.

Stanisław Dzedzic

Bibliografia

1. Władysław Bukowiński, *Wybór wspomnień i informacji dla moich przyjaciół*, Kraków 2007, s. 70
2. Ks. Jan Nowak, *Vianney Wschodu. Ks. Władysław Bukowiński*, Kraków 2010, s. 14
3. Władysław Bukowiński, *Wybór...op. cit.*, s. 68
4. Ks. Witold Józef Kowalów, *Być prorokiem. Ks. Władysław Bukowiński, proboszcz w Łucku* (1), „Wołanie z Wołynia” nr 1(86), styczeń- luty 2009, s. 33

5. Kamila Jurczyk, *Chcę wam jeszcze postużyć...* "Życiorys ks. Władysława Bukowińskiego, [w:] *Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół*, cz. II., zebrał i opracował ks. Witold Józef Kowalów, Białe Dunajce - Ostróg 2006, s. 113
6. Szerzej: Stanisław Dziedzic „Kościół Milczenia” w republice Białorusi i na bezkresach sowieckiej Rosji oraz Kazachstanu, *Niepodległość i Pamięć*, 2012 nr 1-4 (37-40)
7. Jadwiga Teleżyńska, Helena Mittelstaedt; *Kalendarium życia ks. Władysława Bukowińskiego (1904 -1974)*, [w:] *Spotkałem człowieka...* op. cit., s. 29
8. Bogdan Mikołowski, *Wielkie oparcie i umocnienie duchowe. Wspomnienie o ks. Władysławie Bukowińskim*, [w:] *Spotkałem człowieka...* op. cit., s. 37
9. Cyt. za: *Spotkałem człowieka...* op. cit., s. 37
10. Ks. Jan Nowak, *Apostoł Kazachstanu*, Ks. Władysław Bukowiński, Białe Dunajce-Ostróg 2016, s. 30
11. Szerzej: Stanisław Dziedzic, Małgorzata Dziedzic, *Ojciec Serafin Kaszuba*, Kraków 2009
12. Cyt. za: *Apostoł Kazachstanu...* op. cit., s. 35
13. Cyt. za: op. cit., s. 38
14. Cyt. za: op. cit., s. 44

Stanisław Dziedzic

“Vianney” in the Expanses of Empire: Father Wladyslaw Bukowinski

Keywords

Church of Silence, expanses of Kazakhstan, house church, Father Wladyslaw Bukowinski, totalitarian state, Catholic diaspora

Summary

Father Wladyslaw Bukowinski, commonly known as the Apostle of Kazakhstan, although, did not die a martyr's death is now considered

a martyr - a victim of a totalitarian state struggling with all signs of religion, not only in public life but also in a private one. Born in 1904 in Berdychiv, a graduate of law, political science, and theology at the Jagiellonian University, the priest of the Archdiocese of Krakow. Since 1936, incardinated at his request into the Diocese of Lutsk in Volhynia, since the outbreak of World War II until his death in 1974. In the far Karaganda, he carried priestly ministry in a totalitarian system; during the Soviet era, in the conditions of fierce fighting with the Church. Persecuted for this pastoral activity, he spent 13 years and five months in prisons and camps. He devoted the last decades of life to Catholic diasporas in Kazakhstan, which he had not left despite debilitating diseases and very severe

Станислав Дзедзиц

«Вианней» на безграничных степях империи. Священник Владислав Буковинский

Ключевые слова

Церковь молчания, безграничные степи Казахстана, домашняя церковь, священник Владислав Буковинский, тоталитарное государство, католические диаспоры

Краткое содержание

Священнослужитель Владислав Буковинский, всё чаще называемый Апостолом Казахстана, хотя и не умер мученической смертью, но почитаем как мученик – жертва тоталитарного государства; государства борющегося со всеми возможными проявлениями религии, не только в общественной жизни, но и непосредственно в личной жизни людей. Он родился в 1904 году в Бердичеве, выпускник юридического факультета, отделения политических наук, а также теологии Ягеллонского университета, священник краковской архиепархии; с 1936 года, по личной просьбе, инкардинирован к Луцкой епархии на Вольни; с начала мировой войны и до смерти в 1974 году – в далёком городе Караганда исполнял священнический долг во время разгула тоталитарной системы, в советские времена, в условиях безжалостной борьбы с Церковью. Преследуемый за свою пастырскую деятельность, провёл в тюрьмах и лагерях 13 лет и пять месяцев. Последние

десятилетия жизни посвятил католическим диаспорам в Казахстане, которых не покинул, невзирая на изнурительные болезни и очень тяжёлые бытовые условия.

Stanisław Dziedzic

„Vianney“ in der Unendlichkeit des Imperiums. Der Priester Władysław Bukowiński

Schlüsselwörter

Kirche des Schweigens, Unendlichkeit von Kasachstan, familiäre Kirche, Priester Władysław Bukowiński, totalitärer Staat, katholische Diasporen

Zusammenfassung

Der Priester Władysław Bukowiński, der immer häufiger der Apostel von Kasachstan genannt wird, ist zwar den Märtyrertod nicht gestoben, aber galt als ein Märtyrer - ein Opfer des totalitären Staates, der mit allen Anzeichen der Religion sowohl in dem öffentlichen, als auch privaten Leben gekämpft hat. Der im Jahre 1904 in Bardyczów geborenen Absolvent der juristischen, staatswissenschaftlichen und theologischen Fakultät der Jagiellonen-Universität, der Priester des Erzbistums Krakau, der seit dem 1936 in dem Bistum Lutzk in Wolhynien inkardiniert war, diente seit dem Ausbruch des Zweiten Weltkrieges bis seinem Tod (1974) in der fernen Karaganda als Priester in diesem totalitären System, in der sowjetischen Zeiten, in den Bedingungen der rücksichtslosen Kampf mit der Kirche. Er wurde für seinen Dienst verfolgt und hat in den Gefängnissen und Lager 13 Jahre und 5 Monate verbracht. Die letzten Jahrzehnten seines Lebens hat er den katholischen Diasporen in Kasachstan geopfert und er hat sie trotz der auszehrenden Krankheiten und äußerst schweren Lebensbedingungen nicht verlassen.